



Ernest Szum

"Martwy Sezon"

S Ernest
Z u m

martwy **S**ezon

© Copyright by Ernest Szum, ~~1993~~ 1993

Opracowanie redakcyjne - Wiesław Gromadzki

Na okładce i stronie 3 wykorzystano prace L. Edwards'a



XIII B
Szum
REGIONALIA

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



5 153082000002

97154

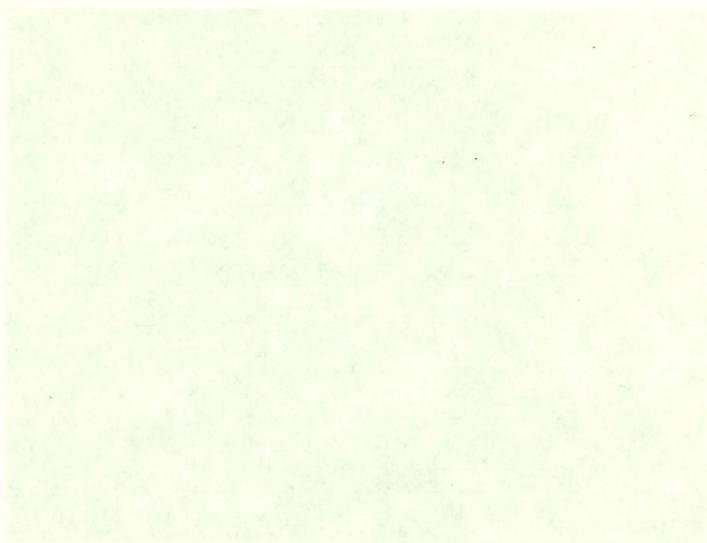
XIII B.1

Wydawcy:
Klub Literacki „MAKSYMA”
&
Pifko Production

BIAŁA PODLASKA ~~1993~~ 1995

I Chęć mieć dla drugich nadzieję
Ciepła i miła, pełna miłości i szacunku

Wielkimi i małymi

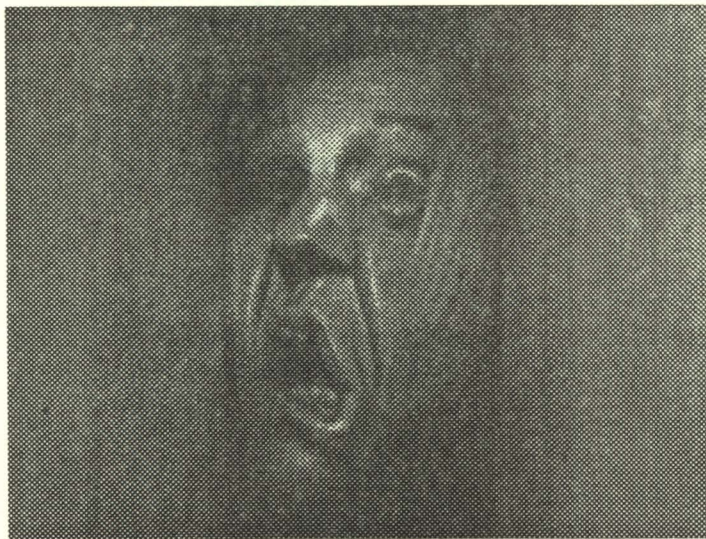


Patrycji i Karolowi

- nigdy nie zapominajcie,
że istnieje, i dobro, i zło.

[...] Chwała wam, najedzonych tysiące!
Chwała wam, miliony spieszących na obiad! [...]

Włodzimierz Majakowski



[...] Z chleba pożytku tyle,
ile gówno warte. [...]

Rafał Wojaczek

PACYNKA

jesteś

tylko

animacją

podretuszowaną błagą

zaplątaną
w moje ręce

pozwoiliem ci odejść

lub

być ze mną

tu i teraz

kiedy jeszcze biel pościeli
bielą śniegu nie będzie

MARTWY SEZON

pomarszczona twarz wyroczni
beznamiętnie obserwuje
jak posoka jej przepowiedni
wsiąka w arenę

gdzie
w czystej pościeli
barłoczy się cisza
po zakończonych igrzyskach

i tylko bies
- astralny wyglup
ukryty w cieniu
chichocze dyskretnie

OCEAN

spłaszczone wróble
sfrunęły z jabłoni
w swym ptasim przerażeniu
trzepocząc skrzydłami

a wszystko to
już było

było tylko
ułamkiem sekundy
szalonym
przebłyskiem w czasie

minęło
razem z chwilą
która już nigdy
się nie powtórzy

RYTUAŁ

skorpiony
prowadzą swą grę

ponad nimi
ciemny granat chmur

magiczny błysk
świętych słów
zapowiada
powolną agonię

to stroszek
przepiękny garbus
z dzikich bezkresnych gór
pożałował swych otwartych żył

SANKTUARIUM

królestwo zjednoczone
bastion prawdy
z krwi i kości
trójkąt bermudzki

słońce
przebija się
przez witraże

tu starcy
w dostojnym milczeniu
palą cienkie białe świece
i na stosach czarownice

PLAŻE FLORYDY

zmysły roztańczone
wypaliły się kiedyś
w nas
dawno temu

nieznane
i biel
pozostały
odciśnięte na piasku

ślady stóp

WÓŁ

we mgle
na skraju pola
przysiadł stary wieśniak
na niewielkim kamieniu

to stęka
to znów sapie ciężko
z grymasem na twarzy
masuje obolałe członki

nadszedł kres jego trudu

właśnie padł wół
który ciągnął bronę

zimą stary umrze z głodu

teraz zastygł w bezruchu
patrzy na nieruchome zwłoki

lekko przymknął powieki
nie chce lży sobie tłumaczyć

PEJZAŻ LETNI

ocean niespokojny
martwe ciała delfinów
wyrzuciły bezlitosne fale
na rozgrzany piasek

wieczna plaża
poprzez wydmy
na cień
z tęsknotą spogląda

wszystko się stało

i oto
mordercy
martwą śmierć
włoką po piasku

BARWY AGONII

starcy umierają jesienią
gdy wiatr
złowrogo trzaska okiennicami
nie wróżąc im już nic

dzieci umierają
nigdy się nie rodząc
bez bólu
bez łez

tak jak
na sznurach desperaci
których życie
zabiło

a nocą
w bramach cuchnących ekskrementami
umierają żebracy
którzy przez wszystkie swoje dni
zbierali z mazołem
okruchy życia

TEATR

na scenie
jutrzienka
w pornograficznym akcie
z komikami

na widowni
śmierć w wiśniowej sukni
wsparta na gnijącym ramieniu
podstarzałego fordansera

na zewnątrz
oburzeni kastraci
z błyskiem zemsty w oczach
palą kukły swej młodości

* * *

kiedys zapomnimy o sobie

wtedy
złodziej
ukryje się
w szczelinie naszych ust

a kiedy pościg
przemknie obok nas
uwolnimy złodzieja
zatrzymując łup

CISZA PRZED BURZĄ

zakuta w szczelną kapsułę
rozwydrzona meduza czasu
utkwiała gdzieś
w jądrze koszmaru

w dzień
i w nocy
cicho terkoczą
modlitewne młynki

to śmierci armada
z nieubłąganą konsekwencją
podąża za nami



POCZEKALNIA

1. czekam na ciebie
w departamencie kłamstwa

w potężnym gmachu
gdzie obrzydliwe ryje
sprzedajnych polityków
włóczą się po korytarzach

kurz pokrył moje ciało
i od stóp aż po głowę
pająki plotą swe nici

powoli zasypiam
czekaniem rozgorzyczony

i kiedy już wyśniłem odrobinę swobody
oni mnie budzą trzaskając drzwiami

2. kręci się wciąż błędne koło
więc skąd, kurwa, tyle euforii wokoło?

3. czekam na ciebie
w departamencie kłamstwa
w dwudziestym wieku
w środku europy



PASAŻ

obcy
w obcym świecie

utknął w pasażu
pomiędzy znanym
a nie znanym

drżącą ręką
przypala papierosa
mitom o herosach
zadając kłam

i czuje
jak po płaszczu
wolno spływa
zły sen

SIL MARIL

- Kłzi

tęczolot szybwołny
okrapłaśk kororia miępty
podnadem sięki wspiraczy
ot dzi pokroksiąż piwełny

ptudza chłory
modad niwczy
odkape czerny nekta
jepitok ośtni

śłożadz całtem płodkczy
gdzinat niepodarno śtuki
tylden wiśtytny oldrzyk
chwa wi DaDa

KAMELEON

kameleon
przybrał barwę życia
gdy snopem iskier
wybuchła supernowa

on pierwszy
będzie wiedział
kiedy przybrać
barwę śmierci

PIES

łasi się
strzyże uszami
podenerwowany
merda ogonem

patrzy mi w oczy
nic nie rozumiejąc

jest jeszcze młody

może kiedyś
gdy wyrośnie z niego
olbrzymie bydło
może wtedy
przegryzie mi gardło

ale dziś
jesteśmy przyjaciółmi

REQUIEM

tutaj wszystko się zaczęło
i tu uderzył piorun

roztrzaskał pałace z granitu
w posępne zmieniając pomniki

śmiech klaunom zastygł na ustach

tutaj wszystko się zaczęło
i tu śmierć uciszyła kastaniety

tylko
bezduszne manekiny
nie codziennością zdarzeń ośmielone
snują się po wymarłych miastach

w płomieniach tańca rozedrgane
dławią się w żalobnym kaszlu

DOSIĄĆ DZIKIEGO WIATRU

noc zastygła w operze
śni sen z krtani śpiewaka

to będzie długa noc
cygańskiej rapsodii

bez insynuacji
i bez cudów

przecież wiesz
będziesz żył wiecznie

więc

good night, Freddie
sleep in peace

MESJASZ

oto człowiek
wykształcony
przystojny
z prostym moralnym kręgosłupem
bez wad wymowy i fizycznych defektów

dość zręcznie włada kłamstwem
jak na łajdaka

FARYZEUSZE

pod niebieskim sklepieniem
ścierwa dźwięków
umarłych
i zapomnianych

krzyżują się trakty rzezimieszków

czarna i biała magia

i ludzie
wzajemnie się krzyżują
srebrne kłamstwo wkładając
w usta bóstw

w oddali syriusz
oświetla drogę wiernym

SONATA SŁONECZNA

pusto tu jest
i cicho

tylko niestrudzone mrówki
baraszkują w igliwiu

dwa zapatrzone w siebie motyle
przez słońce błogo rozleniwione
w zalotach muskają się czułkami

pusto tu jest
i cicho

patrzę jak obok mnie
świerszcz w zamyśleniu zastygły
rozkoszuje się
swoim istnieniem

MARTWA NATURA

każde słowo
wryte jest w kamieniu

a jednak
zbrodnia została zapomniana

tylko polarna niedźwiedzica
zna i rozumie
beźmiar rozpaczy
która wybucha
w zbeszczeszczonym ciele
białej gołębiczy

KARZEŁ

kuławy karzeł
wolno sunie się ulicą

i ma w dupie
goniące go szykany

bo właśnie on
posiadł tajemnicę

prawdziwej miłości

MUCHY

jedna obok drugiej

obie
na białej ścianie

brzęczą
trzepoczą skrzydłami

romeo i julia
naszych czasów

w zawiłym
miłosnym splocie

nie dbają o to
że przyczajony
dostrzeżł je pająk

WIOSNA

jest wiosna
lekką falują girlandy
cisza
w ramionach śmierci

to tylko
kartki z kalendarza
wciąż jeszcze
bezwstydnie puszą się
kalejdoskopem pawiego pióra

gdzieś w dole
na dnie kanionu
sępy
wpatrzyły zmierzch

za chwilę
rozszarpia zachodzące słońce

JAJO WĘŻA

w ogrodzie
w cieniu drzewa
kobieta mężczyznę
kusi jabłkiem

ten wgryza się w owoc
oczarowany słodyczą

od tej chwili
zawsze już
będzie jadł jej z ręki

CZAS

- Antoniemu „Tolkowi” Jarząbkowskiemu

każdy z nas
trzyma w zaciśniętej dłoni
przezroczystą bryłkę lodu
która powoli
ale bezpowrotnie
rozpuszcza się

kap

kap

i jest już coraz mniej ...

* * *

ból osiąga apogeum
kiedy wyobrażasz sobie
kolor nieba
nad miejscami
których nigdy nie zobaczysz

REWERS

- lepszy koniec z obłędem,
niż obłęd bez końca.

A. Hitler

zło
ukryte w pomarańczach

soczyste
bezgraniczne
i dzikie

oto pakt
krwią podpisany
pod czarnym parasolem
przez cyrkowego karła

teraz już
wszystko w swoim czasie

a potem
skończy się nieskończone

DZIKA RÓŻA

ulotna tęcza
pozbawiona jednej z barw
cicho lka
bolesnym niespełnieniem

to dzika róża
z kolczastych stygmatów
plecie swe wspomnienie

i tylko bębnienie
deszczowych kropel
o szkło

gdzieś pomiędzy

ŚWIEŻE POWIETRZE

surrealizm
ludzkiej duszy
bez sensu szwęda się
po parku

ociężałe
ale miarowo
powłóczy kikutami
po żwirowych alejkach

pod tysiącletnim dębem
przystanął na chwilę
by popatrzeć na ciała
zabiegane w kieracie

NĘDZNICY

siedzą
w zadymionej norze

zarośnięci
brudni
w starych
znośzonych lachmanach

mówią
o swym życiu
nie burgund pijąc
aby zapomnieć

kloszardzi tego świata
pozbawieni złudzeń

u ich stóp
prawdziwa poezja
tłusty boczek
memla w ustach

* * *

obce
są mi
wszystkie tkanki
mojego ciała

a to znaczy
że wciąż jeszcze

nie jestem martwy

STARZEC

nie pamięta już nawet tych dni
kiedy młody był
kiedy za sobą nie miał nic
a przed sobą tylko marzeń cel

nie osiągnął w życiu nic

teraz leży tu
na łóżku starym i zniszczonym jak on
bardziej martwy niż żywy
z tęsknotą myśli o śmierci

* * *

kiedyś posiadał kobietę
z którą w zapomnienia ekstazie
pospolite spłodził dzieci

* * *

i oto dziś
leży tu
człowiek-roślina
z kroplówką podłączoną do żył

pragnie tylko tego
aby jego dzieci
podobne były
... do niego

PUSTYNIA

pomień niepokorny
nie ujarzmi go nic

karawany ślepych i nagich
idą wytrwale

idą na północ
bo kompas im północ wskazuje

i nagle
oaza

mocna opoka

realnością
chorych snów
zwilża splekane usta
trójwymiarowym złudzeniom

PIERWSZE POŁKNĘCIE PRZYNETY

rzucono nam
ochłap

z góry

świeży
ciepły jeszcze
pokryty przezroczystym szlamem

najpierw powoli
z obawą
czy nie zatrzaśnie się nam na szyi
metalowe ramię łapki
poszturchiwaliśmy go odnużami

zauroczeni barwą i kształtem
które przypominały nam
dziecięcą euforię
w nas samych z przed lat
rzuciliśmy się na to
zmaterializowane wspomnienie

a potem
uduchowieni już i syci
rozchodziliśmy się
do swoich domów

i każdy z nas był kaleką

U STÓP WIELKIEJ GÓRY

nic nie wróżyło
takiego obrotu sprawy

lecz oto nagle
przyszło nam stanąć
przed boskim trybunałem

drżą nam ręce
chustka do nosa
wygląda mi z kieszeni
ty się śmiejesz
ja przestępuję z nogi na nogę

zupełnie nie wiemy jak się zachować

* * *

mów do mnie
tak jak kiedyś już

purpurą ust
gładkością dłoni
i burzą oczu swych mów

chcę znać
nazwę ulicy
na której upadłeś
z martwym już sercem

RAPSODIA ŚCIĘTYCH HIACYNTÓW

podróżując poza czasem
możemy wyśnić sobie sens

potem usiądziemy
w obskurnej tawernie
a karczmarz o świńskich oczkach
opowie nam nasz sen

więc mówmy sobie po imieniu
ty i ja
ja i ty
tak, mówmy sobie po imieniu
popijając miód

cokolwiek się zdarzyło
nigdy się nie zdarzyło

*

i kiedy nagle
zdzieram z ciebie koldrę
to nie chcę cię upokorzyć
chcę tylko ukoić swój ból

*

mamy jeszcze minutę
może dwie

możemy okiełznać nieznane światy

bo nasze marzenie
przybiera formę chwili minionej

rozpostarte nad nami
tłumaczy istnienie gwiazd

ŚWIADECTWO TOŻSAMOŚCI

... a wszystko to tylko po to
aby określić siebie

gdzieś na obrzeżach prawdziwego życia

w odległościach
między palcami

pośród wydm
dni podobnych do siebie
jak każdy obrót wskazówek
na pokrytej starczymi zmarszczkami
tarczy zegara

wszystko to tylko po to
aby na kilka sekund przed śmiercią
określić siebie

jako nic nie znaczący epizod
w tragikomicznym dramacie nieskończoności



POSŁOWIE

Poezję prezentowaną w tym zbiorze można odczytać, w sensie ideowym, dość jednoznacznie. Dużo sugeruje już tytuł tomiku. Można stwierdzić, że poezja Ernesta Szuma to widzenie rzeczywistości od jej mrocznej strony, bliskie pesymistycznemu egzystencjalizmowi. Jednak takie jej rozumienie wydaje się być uproszczone, chociaż jest w nim dużo racji. Jednak po uważniejszym przeczytaniu dostrzeżemy nie tylko pasywny, opisujący stosunek do świata, ale przede wszystkim prowokacyjność tych wierszy. Autor wyraźnie zmusza czytelnika do zastanowienia się nad wieloma problemami, które do tej pory umykały jego uwadze. Czyni to poprzez często zupełnie niecodzienne skojarzenia. Jeśli nie dotyka naszego intelektu, to porusza wyobraźnię. Nie ułatwia on nam tego, gdyż teksty są „gęste” od znaczeń, aluzji i ironii. Wyraźnie zresztą mu na tym do końca nie zależy. Jak stwierdził w tytułowym wierszu / i tylko bies / - astralny wyglup / ukryty w cieniu / chichocze dyskretnie /.

Propozycja poetycka Ernesta Szuma również pod względem warsztatowym jest godna zauważenia. Autorowi udaje się jej intelektualizm pogodzić z konstruowaniem poetyckich obrazów. I to wszystko przy dużej oszczędności w słowach. Ogólnie rzecz biorąc „Martwy sezon” to lektura dla tych, którzy w poezji szukają nie tylko wzruszeń, lirycznego „babrania się” we własnym wnętrzu, ale również intelektualnej „zabawy” i odkrywania nowych skojarzeń odświeżających wyobraźnię. Ernest Szum to twórca wyraźnie już ukształtowany, który nie tylko wie, co chce powiedzieć, ale również wie jak to zrobić posługując się słowem.

Wiesław Gromadzki

Xin B
Su